

autorów. Trzeba jednak zaznaczyć, że wielu z nich nie skupia się tylko na odtwarzaniu losu własnego, ale i dostrzega świat zewnętrzny, opisuje szerzej relacje z miejscowym społeczeństwem, przyrodę. Opisy heroicznych wysiłków dorosłych, zwłaszcza matek, by uratować rodziny, sąsiadują ze wspomnieniami ubogiego dzieciństwa. Niektóre wspomnienia zajmują się również okresem po powrocie do kraju, przedstawiają starania sybiraków, należących do najuboższych warstw polskich osadników na ziemiach zachodnich i północnych, aby odbudować minimalne choć podstawy egzystencji rodzin w nowych warunkach².

Książka *Wspomnienia sybiraków* wzbogaca istniejącą bazę źródłową na temat deportacji radzieckich i życia na zesłaniu obywateli polskich w latach II wojny światowej. Stanowić będzie zapewne również materiał wykorzystywany w regionie swego powstania na lekcjach historii i w pracy kół zainteresowań³. Może być również traktowana — pamiętając o konieczności uzupełnienia „obudowy” wspomnień, tj. indeksów, biogramów — jako publikacja wzorcowa dla podobnych wysiłków innych oddziałów Związku Sybiraków. Koło bystrzyckie kontynuuje zresztą prace archiwizujące wspomnienia swych członków, co pozwala mieć nadzieję, iż omawiany tu tom będzie miał kontynuację.

Małgorzata Ruchniewicz

² Życie tej grupy po 1946 r. zostało na podstawie zebranych relacji zanalizowane w: M. Ruchniewicz, *Po powrocie. Losy sybiraków na terenie powiatu bystrzyckiego w pierwszych latach powojennych*, „Sobótka” 1996, nr 4, s. 487–523.

³ Warto wspomnieć, że Gimnazjum nr 1 w Bystrzycy Kłodzkiej prowadziło projekt poświęcony tej problematyce, którego efektem są dwie publikacje relacji zebranych przez uczniów: *Daleka droga. Wspomnienia sybiraków*, red. B. Kobryń, M. Dereń, Bystrzyca Kłodzka 2004; *Dzieci. Wspomnienia sybiraków*, Bystrzyca Kłodzka 2005.

Anna Federbusch-Ophir, *Z Galicji do Galilei*,
Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma,
Warszawa 2009, ss. 198

„Pan da moc swojemu ludowi, Pan pobłogosławi lud swój pokojem”¹. Słowa te pozwalały przetrwać i dawały nadzieję wielu pokoleniom Żydów w trudnych momentach ich dziejów. Towarzyszyły też autorce recenzowanej książki, gdy wśród ciał pomordowanych Żydów w tarnopolskiej bożnicy poszukiwała zwłok ojca. Jednak jako jedna z niewielu osób ze swojej licznej rodziny miała szansę doświadczenia tej mocy i przeżycia Zagłady.

Książka Anny Federbusch-Ophir *Z Galicji do Galilei* to, jak pisze, swego rodzaju katharsis, dzięki któremu po latach mogła dokonać rozrachunku z własną przeszłością, oswoić ją, pożegnać i wrócić do normalnego życia. Wspomnienia powstały już w tytułowej Galilei — w Izraelu, w latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia. Jak zauważył Krzysztof Krasuski, autor *Posłowie*, pisane były z dużego dystansu czasowego

¹ Psalm 29:11, cytat, którym autorka posłużyła się na s. 109.

i geograficznego, którego Anna Federbusch-Ophir zapewne potrzebowała, by dojrzeć do powrotu, choćby tylko w pamięci, do tragicznej przeszłości i niejako podsumować swoje życie.

Z Galicji do Galilei to zapis drogi z rodzinnego Tarnopola do wymarzonej i wytęsknionej Palestyny. Drogi długiej i dramatycznej, ponieważ naznaczonej piętnem hitlerowskich prześladowań i śmiercią najbliższych, ukochanych osób.

Książka składa się z trzech części, odnoszących się do trzech ważnych etapów w życiu autorki. Część pierwsza, dotycząca lat międzywojennych, to zapiski z dzieciństwa i wczesnej młodości w rodzinnym domu w Tarnopolu, u bliskich krewnych w Zbarażu, a także we Lwowie. Anna Federbusch-Ophir bardzo precyzyjnie przedstawiła postaci i losy wszystkich członków swojej rodziny, informacje te uzupełniając tablicą genealogiczną i spisem osób zamordowanych przez hitlerowców. Wspomnienia te są więc nie tylko próbą rozprawienia się z przeszłością, ale także spuścizną pozostawioną dorosłym już dzieciom, które otrzymały szansę poznania, choćby w ten sposób, swoich dziadków, krewnych, poznania swoich korzeni.

Na tle życia społecznego i kulturalnego Tarnopola i Lwowa widzimy więc rodzinę autorki. Najwięcej miejsca, co oczywiste, poświęciła rodzicom, babci i siostram, ale dowiadujemy się też, czym zajmowały się pozostałe osoby, gdzie zamieszkiwały i jakie łączyły je relacje. Obserwujemy zasady rządzące życiem religijnej żydowskiej rodziny, szczególnie istotne zwłaszcza dla ojca autorki. Z dużą nostalgią wspomina ona żydowskie święta i atmosferę towarzyszącą ich obchodom. Opisuje lata nauki w polskiej szkole powszechnej i w popołudniowej szkole hebrajskiej, swoje wakacyjne wyjazdy do rodziny do Zbaraża, zaangażowanie w działalność młodzieżowej organizacji syjonistycznej, a także przyjaźnie i pierwsze miłości. Okres lwowski wiązał się dla niej z nadziejami na otrzymanie certyfikatu na wyjazd do Palestyny, ale przede wszystkim z pozostawieniem rodziny, rozpoczęciem pracy na własny rachunek, zdobywaniem nowych doświadczeń i nawiązywaniem wielu cennych przyjaźni.

Druga część książki dotyczy okresu okupacji sowieckiej Lwowa, a następnie okupacji niemieckiej i związanych z nią represji. Przedstawia między innymi historię lasu petrykowskiego, miejsca kaźni Żydów tarnopolskich, zabijanych z zimną krwią lub wywożonych na pewną śmierć do Bełżca; trudne życie w getcie, pobyt w obozie pracy „Rokita”, prowadzoną tam działalność konspiracyjną, a także śmierć rodziców oraz wielu bliskich i przyjaciół autorki. Ona sama w tym czasie kilkakrotnie uniknęła śmierci, między innymi w czasie aresztowań przeprowadzonych w jej domu rodzinnym oraz podczas jednej z łapanek. Z wdzięcznością wspomina liczne przykłady pomocy, której udzielili jej znajomi i nieznajomi Polacy (s. 100, 106, 108, 111, 143–144 itd.), ostrzegający przed wywózką, Niemcami czy dostarczający pożywienia.

Część trzecia poświęcona została, jak pisze Federbusch-Ophir — „sztuce przetrwania”, ukrywaniu się w ciągłym strachu i w ciężkich warunkach po likwidacji obozu pracy „Rokita”. Choć na stronach książki znajdujemy liczne wzmianki na temat współpracy policji i ludności ukraińskiej z okupantem niemieckim i prześladowań Żydów za ich sprawą, to autorka podkreśla, że także od tej grupy ludności wraz z siostrą doświadczyły współczucia i pomocy, znajdując schronienie u Ukrainki Pelagii Chomenkowej, a następnie u jej brata. Mimo niewątpliwego szczęścia do spotkania na swej drodze dobrych ludzi, obie kobiety, zmęczone permanentnym ukrywaniem się i strachem, zamierzały, także w interesie swoich dobroczyńców, dobrowolnie zgłosić się na gestapo. Doczekały jednak ewakuacji wojsk niemieckich, znajdując ostatecznie opiekę i kryjówkę u polskiej rodziny Mażarskich,

o której autorka pisze ze szczególną wdzięcznością i z którą utrzymywała bardzo bliskie kontakty przez wiele lat po wojnie.

Warto zauważyć, że przedstawiony przez Federbusch-Ophir świat to świat żydowskiego Tarnopola i Lwowa, pozbawiony bardziej pogłębionych refleksji na temat jego nieżydowskiej części, co zrozumiałe ze względu na charakter prezentowanej pracy. W krótkim wprowadzeniu autorka zauważa jednak, że były to miasta wielonarodowe, a stosunki między Żydami, Polakami i Ukraińcami do wojny układały się na ogół poprawnie. Bliżej opisuje postaci polskich koleżanek i nauczycieli ze szkoły powszechnej, współlokalki ze stacji we Lwowie, a także męża jednej z sióstr, Polaka, małżeństwo z którym uznano za rodzinną tragedię, a który później uratował życie jej ojcu podczas pierwszej akcji eksterminacji Żydów tarnopolskich i pomagał rodzinie podczas okupacji niemieckiej.

Recenzowana książka jest wyrazem tęsknoty za utraconym światem i rodziną. Swoje wspomnienia autorka, jak sama pisze, poświęciła pamięci „Rodziców, Krewnych, Powinowatych, Przyjaciół i wszystkich Ofiar Holokaustu”. Tylko z własnej rodziny straciła 44 osoby, dorosłych i dzieci, a prawie połowa bliskich poniosła śmierć w krematorium w Bełżcu. Poświęciła je także pamięci tych, którzy narażając życie swoje i swoich rodzin, bezinteresownie ratowali życie jej i jej bliskich. Ich szlachetność i humanitaryzm doskonale oddają słowa Talmudu: „Kto ocalił jedno życie, ten ocalił cały świat”. Przywołując na kartkach książki postaci dawnych wybawców, oddaje im hołd, próbuje ocalić ich i ich czyny od zapomnienia. W obliczu całego zła wyrządzonego podczas Holokaustu autorka stara się pamiętać przede wszystkim o tym, co dobre i szlachetne. Wdzięczna swym wybawicielom, podjęła działania, by przyznać im tytuł „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata”, który na zawsze zapewni im miejsce w ludzkiej pamięci. Co warto odnotowania, Anna Federbusch-Ophir bardzo wyraźnie podkreśla, że ocalenie życia zawdzięcza również tym, którzy jako naród stanowili jej prześladowców — znajomym i nieznanym Niemcom, w tych ciężkich chwilach próby zdających trudny egzamin z człowieczeństwa (s. 112–113, 141–142), jak choćby jeden z szefów biura, w którym pracowała, czy żołnierz pozwalający uciec autorce i jej siostrze przed wywózką do Bełżca. Budujące jest to, że autorka, codziennie obserwując śmierć osób przypadkowych i bliskich, zachowała mimo to wiarę w ludzi i wolę przetrwania.

Tragiczne losy Żydów polskich doczekały się już wielu opracowań naukowych. Na polskim rynku wydawniczym ukazało się dużo pamiętników i wspomnień dotyczących okresu Zagłady. Prezentowana książka należy do szczególnie wartościowych i ciekawych. Obok walorów literackich ma niezaprzeczalną wartość poznawczą i dydaktyczną. Na przykładzie losów jednej rodziny i osób z nią powiązanych ukazuje dramat będący udziałem całego narodu żydowskiego. Pomijając osobiste doświadczenia, jej autorka przez wiele lat zajmowała się historią Holokaustu, a przedstawiona przez nią relacja spełnia warunki przekazu historycznego czy dokumentalnego. Zapis jej wspomnień budzi emocje, ale także refleksje. Poznajemy losy nieanonimowych Żydów, towarzyszymy cierpieniu ludzi takich samych jak my, ofiar bezmiaru ludzkiej nienawiści, po raz kolejny zadajemy sobie pytanie o człowieczeństwo, wiarę w dobro i doświadczamy wątplenia.

Książka wzbogacona została fotografiami członków rodziny i wybawicieli autorki. Szczególne wrażenie wywołuje zdjęcie kilkuletnich dzieci siostry autorki i Józefa Wyborzkiego, wspomnianego wcześniej Polaka, wykonane w 1944 r. przez oficera SS (s. 147). Te uśmiechnięte buzie, być może nieświadomych sytuacji dzieci, i opiekuńczość starszego

brata wobec siostry sprawiają, że z niepokojem śledzi się informacje na temat dalszych ich losów i szuka potwierdzenia, czy przeżyli czas okupacji niemieckiej.

Ewa Banasiewicz-Ossowska

Wiesław Krawczyński, *Przez tundrę i tajgę po sowieckich łagrach*,
Wrocław 2009, ss. 153, 4 nlb.

Jest to publikacja o zakroju biograficznym. Opatrzona wstępem prof. Antoniego Kuczyńskiego oraz posłowiem prof. Zbigniewa Wójcika, ukazała się w serii „Biblioteki Ześłańca”. Obaj laudatorzy eksponują wieloaspektowość przedstawionej tematyki. Jej zrąb, określony w tytule, znacznie poszerzają wątki „pierwszych sowietów”, okupacji niemieckiej oraz „drugich sowietów” we Lwowie. Zostało też zarysowane wyraźnie tło polskich Kresów Wschodnich. Do dziejów bohaterskiego miasta autor wplata historię własnej rodziny ze strony ojca, również Wiesława, profesora wydziału leśnictwa. Stryj, Aleksander K., był właścicielem księgarni i antykwarium w murach miasta *semper fidelis*. — Ze strony matki, Jadwigi z Kowalskich, dziadek Stanisław był dyrektorem lasów ordynacji łańcuckiej hr. A. Potockiego; brat matki, Tadeusz, był sędzią Sądu Najwyższego. Pisząc o sobie, autor notuje przyjęcie do klasy maturalnej XI Gimnazjum Matematyczno-Fizycznego (s. 23). Nie pomija składu personelu, jak i tajnych korepetycji w ramach akcji Armii Krajowej. Dwudziestolatek krótko prowadził chór kościelny z fisharmonią i muzyką organową w świątyniach lwowskich.

Skrótowość relacji autora przypomina zapisy kronikarskie. Nazwiska kolegów i uczniów, nazwy kościołów i klasztorów w sąsiedztwie, dat rocznych i dziennych dają okazję wprowadzenia tych danych do opracowań naukowych. Indeks nazwisk oraz nazw geograficznych do całej książki byłby też nieocenioną pomocą.

Wyraziście zarysowują się dwa epizody lwowskie, które zajmują blisko połowę książki (do s. 68 włącznie). Część pierwsza (1939–1944) dotyczy prof. Rudolfa Weigla, jego osobowości, organizacji naukowej w *Institut fuer Fleckfieber und Virusforschung*. Część druga zajmuje okres od 27 VI 1945 do 9 VII 1946, do wywozu na Syberię.

Autor opisuje lokalizację Instytutu w budynku Uniwersytetu Jana Kazimierza (ul. św. Mikołaja 4): Niemcy, nagleni koniecznością rozbudowy placówki, przeprowadzili przewody wodociągowe, gazowe i sprężonego powietrza kosztem zniszczenia istniejących od lat zbiorów katedr przyrodniczych. Odbył się to wbrew stanowisku profesorów (S. Kulczyński, S. Sembrat, J. Tokarski) i dyrektora T. Karlicy. Ocalało boczne skrzydło zabudowy z pracownią R. Weigla, asystentów i laborantów, z wiwarium, magazynami i kotłownią. Autor, nie znając języka niemieckiego, pełnił podstawowe funkcje palacza, portiera i magazyniera. Prof. R. Weigl wytrwał na swym stanowisku z prawem decyzji przyjmowania do pracy zarówno za Rosjan, jak i za Niemców. Dzięki temu zapewnił zatrudnienie ok. 2000 osób, wśród nich również pochodzenia żydowskiego, między innymi bakteriologa H. Meisla i jego żony.

Wiesław Krawczyński powołuje się na publikację byłego asystenta, Z. Stuchły (1994), o zasługach Instytutu. Niemniej od siebie pisze wiele o pracownikach służby zdrowia i innych dziedzin, o ludziach utalentowanych, czasowo zatrudnionych (między innymi